

Akcja „Ratujmy polskie dwory”

Od kilku lat, na łamach gazety „Rzeczpospolita” prowadzony jest dział, którego redaktor Katarzyna Jaruzelska-Kastory zwraca uwagę na niszczące zabytkowe dwory i pałace.

Minęło ponad 20 lat od momentu upadku ustroju komunistycznego w Polsce. Przez te wszystkie lata zmieniały się ekipy rządzące, ale żaden gabinet nie przejawiał takiego zainteresowania, którego efektem byłyby obowiązujące przepisy prawne regulujące zwrot zabranych i upaństwowionych w 1944 roku majątków. Budynki ziemiańskich siedzib szlacheckich, z których tak ochoczo wygnano właścicieli zostały przeznaczone na cele społeczne. Ulokowano w nich szkoły, przedszkola, domy dziecka, domy opieki bądź mieszkania pracowników miejscowych PGR-ów. Z chwilą kiedy jednak zabrakło ludzi, którzy przez lata czy – jak w niektórych przypadkach – przez kilka pokoleń, dbali o swoje domostwa wraz z otoczeniem, wiele z tych siedzib uległo całkowitej zagładzie. Niektóre zostały rozebrane by pozyskać budulec, inne spalone bądź tak zniszczone, że ich rekonstrukcja wymagałaby olbrzymich nakładów finansowych. Zasada „wspólne czyli niczyje” okazała się destrukcyjna dla dworów i pałaców, a przy tymi niezwykle trwała, co można obserwować po dziś dzień. Brak przepisów, a przede wszystkim brak pomysłu i pieniędzy powoduje, iż siedziby przedwojennego ziemiaństwa często są w opłakanym stanie. Jadąc przez wielkopolskie (i nie tylko) wsie wciąż można zobaczyć zarosłe chwastami dworskie parki, czy fragmenty dawnych założeń ogrodowych. Podjeżdżając zaś bliżej, widać odpadające tynki, mocno zniszczoną stolarkę okienną, urwane rynny, odpadające gzymsy oraz inne przykłady nieuchronnego upływu czasu.

A przecież majątek ziemski to nie tylko budynek mieszkalny. Przed wojną, te mini przedsiębiorstwa zarządzane przez wielopokoleniowe rodziny stanowiły ich główne źródło utrzymania. Toteż na zabudowania folwarczne składały się często mieszkania zarządcy, domki ogrodnika, spichlerze, obory, stajnie, powozownie, gorzelnie, cegielnie i liczne magazyny. W niektórych majątkach niedaleko dworów pobudowano lodownie, a w odległych zakątkach parków rodzinne mauzolea. Bardzo często obiekty te, mimo swego – nazwijmy to – „rolniczego” przeznaczenia charakteryzowały się licznymi zdobieniami architektonicznymi, takimi jak: łukowate okna, wieżyczki, czy wykusze, tak, by dwór wraz z otaczającym go folwarkiem tworzył harmonijną całość.

Dwór szlachecki przez lata kształtował tradycje i kulturę na wsi. Motyw dworu i ziemiańskiego życia nieustannie przewijał się w literaturze, często stanowił jeden z ulubionych tematów malarskich, był inspiracją dla architektów, kształtował zachowania, skupiając ludzi o podobnych poglądach na życie. Przed wojną bywał marzeniem niejednego przedstawiciela tzw. inteligencji pracującej. Ów inteligent, wywodzący się często ze zubożałej szlachty, żyjący w kilkupiętrowej kamienicy marzył o powrocie do rozłożystego dworu. W jego wyobrażeniach o sielskim, wiejskim życiu wszystko było uświęcone przez wielowiekową tradycję, każda rzecz znajdowała się na właściwym miejscu, a linie życia i pracy kreśliły zmieniające się pory roku.

Pragnienie posiadania takiego wiejskiego domu pięknie wyraził Adam Naruszewicz:

Mały folwarczek nie dłużny nikomu,
Mały ogródek, mały stolik w domu,
Mały a rześki chłopiec do posługi,
Mały koniczek i jeden, i drugi,
Mały sąsiadów poczet a poczciwy,
Gdy to mam wszystko, prawdziwem szczęśliwy!¹

Ostateczny kres kultury ziemiańskiej przyniosła w dużej mierze II wojna światowa. Zasadniczy i najmocniejszy cios zadał jednak osławiony dekret z 1944 roku o reformie rolnej. Polska w swej historii przeżyła wiele wojen, najazdów, powstań oraz innych zbrojnych konfliktów, lecz zawsze potrafiła się podnieść. Po II wojnie światowej pierwszy raz, tak zdecydowanie, odrzucono dorobek wcześniejszych pokoleń skazując ziemiaństwo na zapomnienie.

Nie wglębiając się jednak w te aspekty trzeba podkreślić, że dwory wciąż istnieją, a wraz z nimi problem ich ochrony. Pięknie wyremontowane mogą stać się wizytówką niejednej wsi czy gminy, dając zatrudnienie miejscowym ludziom, tak jak to miało miejsce przed wojną. Powoli widać już zmiany w wielkopolskich wsiach. Zaniedbane często budynki zakupione przez osoby prywatne, zostały, bądź są odrestaurowywane z niezwykłą pieczołowitością i dbałością o szczegóły. Po remoncie, by mogły na sobie zarabiać, zamieniane zostaną na luksusowe hotele, restauracje czy ośrodki konferencyjne. Wyposażone w piękne meble, często antyki, liczne sztychy i obrazy pozwalają na chwilę współczesnemu człowiekowi odetchnąć atmosferą ziemiańskiego dworu i poczuć się jak w dawnych czasach. Ozdobą są również przypałacowe parki, które uporządkowano przywracając im dawny blask.

Wciąż chyba żywa jest tęsknota za życiem w wiejskim dworze. Widać to współcześnie szczególnie w architekturze podmiejskich wsi, gdzie wiele nowych domów budowanych jest właśnie w stylu dworowym: kolumny na froncie, ocienione werandy, zwirowe podjazdy, a wokół piękne ogrody.

Dwór polski – niegdyś prężne działające przedsiębiorstwo i centrum życia na wsi, ostoją polskości, schronienie dla walczących i poszukiwanych w czasach dziejowych zawieruch, strażnik tradycji i zwyczajów, kształtował poglądy i opinie, dawał pracę, utrzymanie i świadczył opiekę wielu ludziom oraz ich rodzinom. Obecnie zapomniany i opuszczony, często zrujnowany i kłopotliwy obiekt. A przecież ma on swoją historię kreśloną życiorysami kilku pokoleń mieszkańców, w niektórych siedzibach grasują nawet nie dla każdego oka widzialne zjawy. Dwór czy pałac to nie tylko wyzwanie dla gminy czy inwestorów, to przede wszystkim miejsce z duszą, posiadające niewykorzystany potencjał.

Jako Towarzystwo Genealogiczne niewiele możemy zrobić. Ale nic nie robić to jakby biernie przyglądać się postępującej dewastacji. Chcielibyśmy więc zainteresować – może lokalne władze lub osoby prywatne – i zwrócić uwagę na istniejące obiekty, którym oprócz wpisania na listę zabytków, przydałaby się solidna opieka konserwatorska, troska i serce nowego właściciela. Każdy opuszczony dom sprawia przecież smutne i przygnębiające wrażenie ...

To jest właśnie akcja, w którą chcielibyśmy się włączyć. Na tyle, ile możemy i jesteśmy w stanie. Poeta Tadeusz Borowski napisał kiedyś piękny wiersz pt. „Pieśń”. Choć jego tematyka nie jest w żaden sposób związana z akcją o której piszę, to jeżdżąc od wielu lat po wielkopolskich dworach i pałacach, i widząc istniejący stan rzeczy, wciąż brzmią mi w uszach końcowe słowa:

Zostanie po nas złom żelazny
i głuchy, drwiący śmiech pokoleń²

Niech staną się one swoistym memento.

Joanna Lubierska-Lewandowska

¹ Adam Naruszewicz „Nic nadto”.

² Tadeusz Borowski „Pieśń”.